

© Copyright Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano

Konsultacja
ksiądz prof. dr hab. Stanisław Nagy SCJ

Muszę powiedzieć, że wówczas, 18 maja 1920 roku, (...) o dziewiątej rano, nie było mnie jeszcze na świecie. Jak mi później powiedziano, urodziłem się po południu między piątą a szóstą. Mniej więcej w tym samym czasie, po południu między piątą a szóstą, tyle że pięćdziesiąt osiem lat później, zostałem wybrany na papieża. **1**

Usiądźmy w fotelu pod lampą z abażurem i weźmy do ręki album. Są to zdjęcia z najmłodszych lat. Młoda kobieta tuli w ramionach dziecko. Twarzyczka wówczas owalna (dziś pociągła), tylko oczy świecą tak samo jak dziś. **2**



*...wspominam moją Matkę,
której już nie ma,
ale która żyje we mnie...
Mały Karol z matką.*

Na stronach 198–220 podano wykaz tekstów, z których pochodzą wypowiedzi Ojca Świętego.

Chrzest Święty

...urodziłem się (...) w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. **1** Polska była bardzo zagrożona. Wtedy się urodziłem i wtedy też mnie ochrzczono tym (...) imieniem, które niosę z sobą przez całe życie.... **2** Na imię mam Karol. **3**

Kiedy patrzę wstecz, widzę, jak droga mojego życia, poprzez środowisko (...), poprzez parafię, poprzez moją rodzinę, prowadzi mnie do jednego miejsca: do chrzcielnicy w wadowickim kościele parafialnym. Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty do łaski Bożego synostwa i do wiary Odkupiciela mojego, do wspólnoty Jego Kościoła, w dniu 20 czerwca 1920 roku. **4**

Rodzice, dając mi to imię, chcieli powierzyć mnie opiece św. Karola Boromeusza. **5**

Kościół wspomina rokrocznie św. Karola Boromeusza, biskupa i wyznawcę, 4 listopada. **6** (...) dzień 4 listopada jest poniekąd najdawniejszy, pierwszy. W ślad za nim idą inne dni, które się z nim dość blisko splatają. Jest przede wszystkim dzień 1 listopada, (...) dzień święceń kapłańskich — rok 1946. Potem dzień święceń biskupich. Wreszcie, przed (...) laty, dzień 16 października, wybór na Stolicę Piotrową. Te wszystkie dni łączą się i myślę, że ich korzeń najgłębiej tkwi w tym pierwszym, to znaczy w dniu Chrztu Świętego; wszystko z tej łaski, z tego sakramentu, w naszym życiu wynika. **7**

Chrzest jest powtórny narodzeniem, narodzeniem z wysoka, nie mniej prawdziwym i realnym niż narodziny do życia ziemskiego. **8** Przy Chrzcie, wedle słów św. Pawła, zostajemy zanurzeni w śmierci Chrystusa, aby w ten sposób otrzymać udział w Jego zmartwychwstaniu. (...) Święty, którego imię otrzymujemy (...), ma każdemu z nas stale uświadamiać owo Boże synostwo, jakie stało się naszym udziałem.

Przede wszystkim w samym już Sakramencie Chrztu zawiera się początek całego powołania chrześcijańskiego i również powołania kapłańskiego, (...) tak jak stało się powołanie do kapłaństwa moim udziałem. A parafia wadowicka, która mnie zrodziła przez Chrzest do życia Bożego, położyła temu mocne podwaliny: naprzód poprzez moich Rodziców i chrześcijańskie wychowanie rodzinne, następnie poprzez parafię, jej atmosferę, jej ducha, jej życie. (...) patrzyłem tutaj na świetlane przykłady życia kapłańskiego, gorliwości kapłańskiej. Tak jak patrzyłem też na świetlane przykłady życia chrześcijańskiego moich wychowawców, profesorów, moich rodaków starszego pokolenia, które jeszcze żyje, przynajmniej w pewnej części, i moich rówieśników. **9**

Komunia Święta

To wszystko przypomina mi moje życie: dzień Chrztu i dzień Pierwszej Komunii Świętej, z których nadal przechowuję fotografie. To są historyczne chwile w życiu każdego



Pamiętam, że już jako dziecko nauczyłem się w domu rodzinnym modlić i ufać Bogu. Pierwsza Komunia Święta.

z nas. Każdy z nas ma swoją historię. (...) Po latach, kiedy przegląda się te fotografie, odżywa wspomnienie tamtych chwil; powraca się do tej czystości i radości, jakich doświadczyło się w spotkaniu z Jezusem, który z miłości stał się Odkupicielem człowieka. (...) niezapomnianym spotkaniem z Panem Jezusem jest bez wątpienia Pierwsza Komunia Święta, dzień, który wspomina się jako jeden z najpiękniejszych w życiu. (...) Mam jeszcze w pamięci ten dzień, kiedy w gronie moich rówieśników i rówieśnic przyjmowałem po raz pierwszy Eucharystię w moim parafialnym kościele. ❶

Moi najbliżsi

Moje lata dziecięce i chłopięce zostały wnet naznaczone utratą osób najbliższych. Naprzód Matki, która nie doczekała dnia mojej Pierwszej Komunii Świętej. ❶ Ludzie często śpiewają papieżowi: „Niech żyje, niech żyje nam, niech żyje sto lat”. Trudno wtedy nie pomyśleć (...) o mojej rodzonej Matce. Jeżeli w ogóle żyję na świecie, to dlatego, że była ona, któ-



Wspomnienia stają się szczególnie żywe, gdy myślimy o naszych bliskich, o tych, którzy nas kochali i wprowadzili w życie.
Emilia i Karol Wojtyła z Edmundef, ok. 1908 r.

ra mi to życie dała. ❷ Matkę straciłem jeszcze (...) w wieku dziewięciu lat i dlatego mniej ją pamiętam (...). Po jej śmierci, a następnie po śmierci mojego starszego brata, zostaliśmy we dwójkę z Ojcem. ❸

Nad Twoją białą mogiłą
kwitną białe życia kwiaty —
o, ileż lat było
bez Ciebie — przed iluż to laty?

Nad Twoją białą mogiłą,
od lat tyłu już zamkniętą
— jakby w górę coś wznosiło —
coś, tak jak śmierć niepojęte.

Nad Twoją białą mogiłą,
o Matko, zgasłe Kochanie —
za całą synowską miłość
modlitwa:
Daj wieczne odpoczywanie — ❹

Ona chciała mieć dwóch synów: lekarza i księdza; mój brat był lekarzem, a ja mimo wszystko zostałem księdzem. Siostry, która urodziła się na kilka lat przed moim przyjściem na świat, nie znałem, zmarła bowiem wkrótce po urodzeniu.

(...) Mój brat, Edmund, zmarł u progu samodzielności zawodowej, zaraziwszy się, jako młody lekarz, ostrym wypadkiem szkarlatyny, co wówczas (1932 rok), przy nieznaności antybiotyków, było zakażeniem śmiertelnym. Są to wydarzenia, które głęboko wryły się w mej pamięci — śmierć brata chyba nawet głębiej niż Matki, zarówno ze

względu na szczególne okoliczności, rzec można tragiczne, jak też i z uwagi na moją większą już wówczas dojrzałość. Liczyłem w chwili jego śmierci dwanaście lat.

Tak więc stosunkowo szybko stałem się częściowym sierotą i „jedynakiem”. Moje lata chłopięce i młodzieńcze łączą się przede wszystkim z postacią Ojca, którego życie duchowe po stracie żony i starszego syna niezwykle się pogłębiło. Patrzyłem z bliska na jego życie, widziałem, jak umiał od siebie wymagać, widziałem, jak klękał do modlitwy. To było najważniejsze w tych latach, które tak wiele znaczą w okresie dojrzewania młodego człowieka. Ojciec, który umiał sam od siebie wymagać, w pewnym sensie nie musiał już wymagać od syna. Patrząc na niego, nauczyłem się, że trzeba samemu sobie stawiać wymagania i przykładać się do spełniania własnych obowiązków.

Ten mój Ojciec, którego uważam za niezwyklego człowieka, zmarł — prawie nagle — podczas drugiej wojny światowej i okupacji, zanim ukończyłem dwudziesty pierwszy rok życia. ⁵

Wadowice, miasto mojego dzieciństwa

Wiadomo, jak wiele dla rozwoju ludzkiej osobowości i charakteru znaczą pierwsze lata życia, lata dziecięce, a potem młodzieńcze. Te właśnie lata łączą się dla mnie nierozdzielnie z Wadowicami, tym miastem, które nosiło wówczas dumny herb „Królewskie Wolne Miasto Wadowice”... A także i z tą okolicą. Z rzeką Skawą, z pasmami Beskidów. ¹ To miasto lat dziecięcych (...) było świadkiem mych pierwszych kroków, pierwszych słów i tych — jak mówi Norwid — „pierwszych ukłonów”, co są „jak odwieczne Chrystusa wyznanie: «Bądź pochwalony!»” (por. *Moja piosenka*). Miasto

mojego dzieciństwa, dom rodzinny, kościół parafialny, kościół mojego Chrztu Świętego. ² W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. Tu byłem ministrantem. (...)

Mówi się, że wszędzie dobrze, a najlepiej w domu. Wiele lat minęło od czasu, gdy wyszedłem z Wadowic. Zawsze jednak wracam do tego miasta z poczuciem, że jestem tu oczekiwany jak w rodzinnym domu. A dom był (...) przy ulicy Kościelnej. A kiedy patrzyłem przez okno, widziałem na murze kościelnym zegar słoneczny i napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”. (...) Ten dom, gdzie mieszkałem, należał do pana Chaima Bałamutha. Nie wiem, co się z nim stało. Myślę, że już nie żyje. (...)

Wiele wspomnień. W każdym razie tu, w tym mieście, w Wadowicach, wszystko się zaczęło, i szkoła się zaczęła, studia się zaczęły, i teatr się zaczął. I kapłaństwo się zaczęło.

A więc tam jest ulica Mickiewicza, tam jest Zatorska, tu jest Krakowska. Tam jest dawny Zbożny Rynek, dawny, a tam jest Choczenka. A tam (...) jest Skawa. A tutaj była księgarnia Foltina. Jest jeszcze? Nie. W tamtym domu mieszkał Jurek Kluger. A tam była cukiernia. Po maturze chodziliśmy na kremówki. Żeśmy to wszystko wytrzymali, te kremówki po maturze. A tam już od gimnazjum w górę idzie ulica Słowackiego. A tu Karmelicka, dalej jest park — park TUMWiO: Towarzystwo Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy. Nie zapomina się tak łatwo.

A tu jest ulica Tatrzańska, przy niej jest cmentarz, potem jest parafia św. Piotra. Potem, za parafią św. Piotra, jest Gorzeń, czyli Dzwonek. Z Gorzenia schodzi się do Skawy, po drugiej stronie jest Góra Jaroszewicka. I tak dalej aż po Kalwarię. Za Kopcem jest Klecza Dolna. Za Kleczą Dolną jest Klecza Górna. Za Kleczą Górną jest Barwałd, Kalwaria Zebrzydowska, i już. (...)

Ten dom należał do pani Marii Wodzińskiej. Przy ulicy Trzeciego Maja były koszary 12 Pułku Piechoty. Na 11 Listopada, na 3 Maja były tutaj uroczystości na rynku: Msza św. polowa, potem defilada przed koszarami. My też braliśmy w tym udział, jako studenci należący do Legii, jeszcze nie akademickiej. I tak do wojny. 3

Jeśli chodzi o orkiestrę, to Wadowice mają znakomitą orkiestrę (...). Przed wojną była tutaj również znakomita orkiestra, ale była to orkiestra 12 Pułku Piechoty — o czym młodsze pokolenie na pewno nic nie wie, ale my, starsi, wiemy: Pułk Ziemi Wadowickiej, 12 Pułk Piechoty. 4

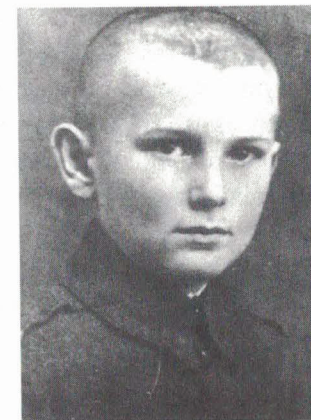
Jeruzalem, „przez wzgląd na dom Pana, Boga naszego, będę się modlił o dobro dla ciebie” (Ps 122 (121), 9). Te słowa psalmisty czynię dziś swoimi i odnoszę je do miasta Wadowice. Miasto mego dzieciństwa, przez wzgląd na dom — na rodzinny dom i na dom Pana — będę się modlił o dobro dla ciebie! 5

W ochronce

...wśród tych wspomnień — choć pierwszych lat życia się zwykle za bardzo nie pamięta — wyraźnie mi się rysuje Nazaret wadowicki i siostry nazaretanki (...). Kiedy widziały nas, kilku chłopaków, wałęsających się po ulicach w środku miasta, zaczęły nas do siebie zapraszać — jak to się wtedy mówiło — do ochronki. Więc ja trafiłem wtedy w czasie wakacji do tej ochronki nazaretańskiej 1 w takim wieku, kiedy się jeszcze mówi o człowieku „maluch”. 2 Bardzo dobrze sobie zapamiętałem Nazaret, siostry i tę ochronkę. To jest jedno ze wspomnień, które najdłużej mi zostało w pamięci z pierwszych lat mojego życia, jeszcze przed szkołą. 3

Szkoła

Myślą i sercem wracam nie tylko do domu, w którym się urodziłem, obok kościoła, ale również do szkoły podstawowej (...) w rynku, 1 w tym budynku, w którym jest zarząd miasta, magistrat. 2 Z kolei do gimnazjum wadowickiego im. Marcina Wadowity, do którego uczęszczałem. (...) Wtedy to gimnazjum im. Marcina Wadowity, do którego potem dołączyło się żeńskie im. Michaliny Mościckiej, było szkołą o bardzo dużym zasięgu terytorialnym. Mieliśmy kolegów i z Kalwarii, i z Andrychowa, i z Zatora, i z Suchej, bo tam nie było szkół średnich (...). Pamiętam też, że to stare i zasłużone wadowickie gimnazjum, jedno z najstarszych w tym rejonie Polski, obchodziło swoje stulecie w roku Tysiąclecia Chrztu Polski. To pamiętam. 3 Z gimnazjum chodziło się do „Sokoła” na gimnastykę. Chodziło się także do „Sokoła” na przedstawienia. (...) A na scenie wadowickiej sięgaliśmy po największe utwory klasyków (...) Kiedy byliśmy w piątej gimnazjalnej, graliśmy *Antygonę* Sofoklesa. Ja grałem Hajmona. „O ukochana siostró ma, Ismeno, czy ty nie widzisz, że



...przed wojną śpiewaliśmy:
„Myśmy przyszością narodu”.
Gimnazjalista w szkolnym
mundurku.

z klęsk Edypowych żadnej na świecie los nam nie oszczędza?" Pamiętam do dziś. ⁴

Myślą i sercem wracam też do moich rówieśników, kolegów i koleżanek, zarówno z lat szkoły podstawowej, jak — może bardziej jeszcze — z lat szkoły średniej, bo te trwały dłużej. Ja jeszcze należałem do tego pokolenia, które chodziło do ośmioklasowego gimnazjum. Wracam też wspólnie z tymi moimi rówieśnikami do naszych rodziców, do naszych nauczycieli i do naszych profesorów. ⁵

...mam osobisty dług wdzięczności wobec polskiej szkoły, wobec nauczycieli i wychowawców, których pamiętam do dzisiaj i modlę się za nich codziennie. To, co otrzymałem w latach szkolnych, do dzisiaj owocuje w moim życiu. (...)

Wspominam Mieczysława Kotlarczyka, wielkiego twórcę teatru słowa, wspominam moich kolegów i koleżanki z Wadowic, Halinę Królikiewiczównę-Kwiatkowską. Wspominam też Zbyszka Siłkowskiego, już nieżyjącego, (...) w domu, który należał do państwa Homme. (...) ten dom był dla mnie szczególnie gościnny, tu miałem prymicje, po święceniach kapłańskich, biskupich i kardynalskich, wiele razy, w domu u państwa Hommów, czyli u Zbyszka Siłkowskiego. Codziennie ich wspominam. ⁶

Te wspomnienia z czasów dzieciństwa są (...) bardzo ważne. I można powiedzieć, że wszystko w życiu zależy (...) od rodziny, od szkoły, od rodziców i rodzeństwa, od kolegów szkolnych; ważne są, oczywiście, także parafia, różne organizacje młodzieżowe... ⁷

Domowe seminarium

Moje przygotowanie seminaryjne do kapłaństwa zostało poniekąd zaantycypowane, uprzedzone. W jakimś sensie przy-

czynili się do tego moi Rodzice w domu rodzinnym, a zwłaszcza mój Ojciec (...). Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium. ¹

Ksiądz Kazimierz Figlewicz

Ogromnie wiele zawdzięczam kapłanom, zwłaszcza jednemu (...). W ciągu tych wszystkich lat moim spowiednikiem i bezpośrednim kierownikiem duchowym był ks. Kazimierz Figlewicz (...), który jeszcze w latach chłopięcych swoją ogromną prostotą i dobrocią przybliżył mi Chrystusa — a potem wiedział, w którym momencie mógł jako spowiednik powiedzieć mi: Chrystus wskazuje ci drogę do kapłaństwa. ¹

Zetknąłem się z nim po raz pierwszy jako uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej w Wadowicach. Ksiądz Figlewicz, jako wikary parafii wadowickiej, uczył nas wtedy religii. Dzięki niemu zbliżyłem się do parafii, zostałem ministrantem, a nawet poniekąd zorganizowałem kółko ministranckie. Kiedy odszedł z Wadowic do katedry wawelskiej, miałem z nim w dalszym ciągu kontakt. Pamiętam, że w piątej klasie gimnazjalnej zaprosił mnie do Krakowa, abym mógł uczestniczyć w Triduum Sacrum, poczynając od Ciemnej Jutrznii w Wielką Środę po południu. To uczestnictwo było dla mnie wielkim przeżyciem. ²

Matka Boża

Mówiąc o źródłach (...), nie mogę oczywiście zapomnieć o wątku maryjnym. Nabożeństwo do Matki Bożej w postaci tradycyjnej wyniosłem z domu rodzinnego i z parafii wadowickiej. W kościele parafialnym pamiętam boczną kaplicę Matki Bożej Nieustającej Pomocy, do której rano przed lekcjami ciągnęli gimnazjaliści. Potem z kolei w godzinach popołudniowych, po zakończonych lekcjach, ten sam pochód uczniów szedł do kościoła na modlitwę.

Prócz tego w Wadowicach był Karmel, klasztor na Górcie, czasem swojego powstania związany z postacią św. Rafała Kalinowskiego. Wadowiczanie licznie uczęszczali do tego klasztoru, a to oznaczało związanie się z tradycją karmelitańskiego szkaplerza. Ja też zapisałem się do szkaplerza, mając chyba dziesięć lat, i do dzisiaj ten szkaplerz noszę. Do karmelitów chodziło się także do spowiedzi. ¹ Sam wyniosłem z tego miejsca wiele łask, za które dziś Bogu dziękuję. ² Tak więc zarówno kościół parafialny, jak i klasztor na Górcie kształtował moją pobożność maryjną jako chłopca, a później młodzieńca i gimnazjalisty, aż do egzaminu dojrzałości. ³

Spotkanie z księciem kardynałem

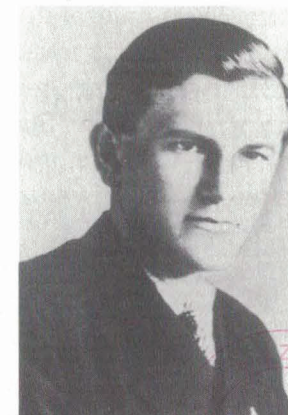
Kiedy byłem w gimnazjum, książe Adam Stefan Sapieha, arcybiskup metropolita krakowski, wizytował naszą parafię w Wadowicach. Mój katecheta, ks. Edward Zacher, zlecił mi zadanie przywitania księcia metropolity. Miałem więc po raz pierwszy w życiu sposobność, ażeby stanąć przed tym człowiekiem, którego wszyscy otaczali wielką czcią. Wiem też, że po moim przemówieniu arcybiskup zapytał katechetę, na jaki

kierunek studiów wybieram się po maturze. Ksiądz Zacher odpowiedział: „Idzie na polonistykę”. Na co arcybiskup miał powiedzieć: „Szkoda, że nie na teologię”. ¹

Wybrałem literaturę

W okresie kończenia szkoły średniej i rozpoczynania studiów wyższych różne osoby z mego otoczenia myślały, że wybiorę powołanie kapłańskie. Natomiast ja sam w tym okresie urobiłem sobie przekonanie, że powinienem pozostać świeckim chrześcijaninem. Owszem, myślałem o możliwościach świeckiego zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa. Myśl o kapłaństwie raczej dość zdecydowanie odsuwałem. ¹

Na tamtym etapie życia moje powołanie kapłańskie jeszcze nie dojrzało (...). Jeżeli młody człowiek o tak wyraźnych skłonnościach religijnych nie szedł do seminarium, to mogło to rodzić domysły, że wchodzi tu w grę sprawa jakichś innych miłości czy zamiłowań. Miałem w szkole wiele koleża-



*Pytanie o wartość,
pytanie o sens życia...
należy do szczególnego
bogactwa młodości.
Przed maturą, 1938 r.*

nek i kolegów, byłem związany z pracą w szkolnym teatrze amatorskim, ale nie to było decydujące. W tamtym okresie decydujące wydawało mi się nade wszystko zamiłowanie do literatury, a w szczególności zamiłowanie do literatury dramatycznej i do teatru. Zamiłowaniu do teatru dał początek starszy ode mnie polonista Mieczysław Kotlarczyk. Był on prawdziwym pionierem amatorskiego teatru, o wielkich ambicjach repertuarowych. ²

To tyle (...) tych wspomnień. Byłoby więcej (...). Tymczasem te sprawy ludzkiego serca, ludzkiej młodości trzeba przede wszystkim Bogu zostawić, który na różne sposoby prowadzi człowieka, działa w nim, i na różnych miejscach, w różnych momentach życia go powołuje. ³

Krakowska młodość

W maju 1938 roku zdałem egzamin dojrzałości i zgłosiłem się na Uniwersytet, na filologię polską. W związku z tym obaj z Ojcem wyprowadziliśmy się z Wadowic do Krakowa. Zamieszkaliśmy w domu przy ulicy Tynieckiej 10 na Dębnikach. Dom należał do moich krewnych ze strony Matki. ¹

Kraków (...) uważałem i nadal z niezmiennym uczuciem uważam za „moje” miasto. Dawna stolica Polski, siedziba biskupa św. Stanisława męczennika, jest — obok Wadowic — miastem mojej młodości i terenem trzydziestoletniego posługiwania pasterskiego. ²

Uniwersytet Jagielloński

Uczelni Jagiellońskiej w Krakowie (...) zawdzięczam studia oraz pierwsze akademickie doświadczenia. Doświadczenia te

wycisnęły w mojej świadomości oraz całej osobowości głębokie ślady na całe życie. Może w sposób szczególny dlatego, że były one związane naprzód z okresem przed drugą wojną światową, z kolei — i to w większości — z okresem okupacji, wreszcie z pierwszymi latami okresu powojennego. Pamięć tego, czym jest Uniwersytet — Alma Mater — noszę w sobie wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale poczucie długu, który należy spłacać całym życiem. (...)

Przez wiele lat jako krakowianin spotykałem się na co dzień z tym kompleksem gmachów, które kryją w sobie Uniwersytet — a jednak nie stracił on przez to nic ze swojej wielkości. Nie spowszedniał. (...) Stykając się z nim na co dzień w ciągu czterdziestu lat mojego tutaj pobytu, ani na chwilę nie straciłem tej świadomości, że obcuję z wielkością. Jedną z tych, które stanowią o miejscu mojej Ojczyzny w dziejach ogólnoludzkiej kultury.

Pierwszy raz wszedłem w mury Collegium Maius jako dziesięcioletni uczeń szkoły podstawowej, aby uczestniczyć w promocji doktorskiej mojego starszego brata, absolwenta Wydziału Lekarskiego UJ. Do dzisiaj mam w oczach tę uro-



*Uczelni Jagiellońskiej
(...) zawdzięczam studia
oraz pierwsze akademickie
doświadczenia.*

Collegium Novum
Uniwersytetu Jagiel-
lońskiego w Krakowie.

czystość w auli uniwersyteckiej. (...) mnie samemu dane było dostąpić analogicznej promocji na Wydziale Teologicznym. Promocja ta stanowiła poniekąd zakończenie studiów na dwóch uniwersytetach: Jagiellońskim oraz rzymskim uniwersytecie Angelicum, gdzie studiowałem w latach 1946–1948. 1

Jeden rok polonistyki

Rozpocząłem studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego — na filologii polskiej, zdołałem jednak ukończyć tylko pierwszy rok tych studiów, gdyż pierwszego września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa.

W związku ze studiami pragnę podkreślić, że mój wybór polonistyki był umotywowany wyraźnym nastawieniem na studiowanie literatury. Jednakże już pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. Studiowaliśmy gramatykę opisową współczesnej polszczyzny, z kolei gramatykę historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem języka



...młodość to czas
rozpoznawania talentów.
Student Uniwersytetu
Jagiellońskiego z ciotką
na Plantach w Krakowie.

starosłowiańskiego. To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć, w misterium słowa.

(...) Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa — tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie *Anioł Pański*: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowywały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię. 1

Noszę głęboko zapisany w mojej pamięci ten jeden rok przedwojennych studiów: całe środowisko uniwersyteckie, nazwiska wielkich profesorów, których miałem szczęście być uczniem, twarze kolegów i koleżanek, z którymi w większości rozdzieliły mnie wydarzenia lat 1939–1945. Stąd pochodzi najwięcej moich kolegów i koleżanek, w tym samym czasie studiujących, albo na latach wyższych (...), albo także na moim roczniku. Chcę dodać, że na tym roczniku studiowało bardzo wielu czynnych literatów, poetów. Niektórzy są dzisiaj doskonale znani. Ja byłem wśród nich nieco zakonspirowany i zostałem zakonspirowany właściwie do dnia wyboru na papieża. Natomiast z tym dniem zostałem zdekonspirowany nie tylko przed Polską, ale i przed całym światem. Już nie wiem, co z tym mam zrobić. Po prostu niech „leci”. Ciekawa rzecz, że niektórzy uważają, że to coś warte. A ja podejrzewam, że nie uważaliby tak, gdyby się nie stało tak, jak się stało.

(...) W każdym razie spośród moich kolegów, koleżanek wiele osób osiągnęło te ostrogi pracowników nauki, profesorów uniwersytetu. Ja, gdybym się lepiej sprawował, może bym też był do czegoś doszedł. Cóż zrobić? 2

Moi profesorowie

Wielką rolę odgrywali w moim życiu wielcy profesorowie, których miałem szczęście poznać: ludzie, którzy wielkością swego ducha ubogacali mnie i nadal ubogacają. Nie mogę oprzeć się potrzebie serca, aby przynajmniej niektórych z nich wymienić po nazwisku: profesorowie Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski, Kazimierz Wyka, Kazimierz Nitsch, Zenon Klemensiewicz — to ci z polonistyki. Wspominam zmarłych. A do nich dołączają profesorowie Wydziału Teologicznego: ks. Konstanty Michalski, Jan Salamucha, Marian Michalski, Ignacy Różycki, Władysław Wicher, Kazimierz Klósak, Aleksy Klawek. Jak wiele treści i jak wiele osób kryje się w tym określeniu: Alma Mater! ¹

Wielu już znakomitych krakowskich profesorów z tego pokolenia, albo też wielkich ludzi kultury nie żyje. Niektórym mogłem oddać ostatnią posługę już jako arcybiskup krakowski albo kardynał.

Nigdy nie zapomnę pogrzebu śp. profesora Pigionia albo śp. profesora Niewodniczańskiego czy profesora Klemensiewicza, czy wielu innych. (...) To taka całość. Taka całość. ²

Alma Mater. Alma Mater Jagiellonica... Określenie to stosuje się także do uczelni — i ma to głęboki sens. Mater — matka, czyli ta, która rodzi, która wychowuje, kształci. Uniwersytet ma w sobie podobieństwo do matki, do macierzyństwa. (...) Ja osobiście, po latach, widzę coraz lepiej, jak wiele uniwersytetowi zawdzięczam: zamiłowanie do prawdy, wskazanie dróg jej poszukiwania. ³

...zrobił się z tego jakiś sztambuch byłego krakowianina, byłego studenta Uniwersytetu Krakowskiego, byłego także naukowca. (...) byłem ostatnim habilitowanym na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu docentem tegoż Uniwersytetu i to sobie zawsze bardzo głęboko cenię. ⁴

Vivat Academia!
Vivant Professores!
Vivant membrum quodlibet!
Vivant membrum quodlibet,
semper sint in flore!

Dla rozumiejących łacinę to znaczy, że mają kwitnąć, że ma kwitnąć akademia, ma kwitnąć Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Bóg zapłać za wszystko, co od niego otrzymałem, i szczęść Boże na dalsze lata! ⁵

Wybuch wojny

Ale teraz wróćmy do 1 września 1939 roku. Wybuch wojny zmienił w sposób dość zasadniczy sytuację w moim życiu. Wprawdzie profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego usiłowali rozpocząć nowy rok akademicki, ale zajęcia trwały tylko do 6 listopada 1939 roku. W tym dniu władze niemieckie zwołały wszystkich profesorów na zebranie, które skończyło się wywiezieniem tych czcigodnych ludzi nauki do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. ¹ (...) nie mogę nie dodać pewnego szczegółu, który trudno zapomnieć (...), tego samego dnia znalazłem się na Gołębiej, to znaczy w naszym zakładzie. Jeszcze rozmawiałem z profesorami — z profesorem Nitschem — którzy spieszyli na spotkanie zarządzane przez władze okupacyjne. Z tego spotkania już nie wyszli, nie wrócili do domów... ²

Studia zostały przerwane na początku drugiego roku, wkrótce też zacząłem pracować w kamieniołomie razem z kilku moimi kolegami ze studiów. ³

Na tym urywa się w moim życiu okres studiów polonistycznych i rozpoczyna się okres okupacji niemieckiej,

w czasie której starałem się najpierw dużo czytać i pisać. Właśnie w tym okresie powstały moje pierwsze młodzieńcze utwory literackie. ⁴

Robotnik w kamieniołomie

Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zacząłem pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, ¹ tzw. „wapienniku”, ² związanym z fabryką chemiczną Solvay. Kamieniołom znajdował się na Zakrzówku, około pół godziny drogi od mojego domu na Dębnikach. Chodziłem więc codziennie do pracy w tym kamieniołomie, o którym później napisałem utwór poetycki. Kiedy po latach odczytuję go, w kontekście tamtego szczególnego doświadczenia wydaje mi się on pełen ekspresji:

Słuchaj, kiedy stuk młotów miarowy i tak bardzo swój
przenoszę wewnątrz ludzi, by badać siłę uderzeń —
słuchaj, prąd elektryczny kamienistą rozcina rzekę —
a we mnie narasta myśl, narasta dzień po dniu,
że cała wielkość tej pracy znajduje się wewnątrz
człowieka.

Twarda, pęknięta dłoń inaczej młotem wzbiera,
inaczej się rozwiązuje w kamieniu ludzka myśl —
kiedy energii ludzkie oddzielisz od sił kamienia
i przetniesz w właściwym miejscu — tętnicę pełną krwi.
(...)

Związane są bloki kamienia przewodem niskiego prądu,
który wcina się w nie tak głęboko, jak niewidzialny bicz
— kamienie znają ten gwałt (...)

Jednak nie prąd elektryczny rozwiązuje w całości ich moc,

ale ten, co ją nosi w swych dłoniach:
robotnik.

Tworzywo ³

Człowiek ma oczy zmęczone i ostre brwi.
Kamienie mają krawędzie ostre jak noże,
Prąd elektryczny tnie ściany jak niewidzialny bicz,
Słońce. Lipcowe słońce. W kamieniach biały pożar.

Uczestnictwo ⁴

Byłem wówczas świadkiem, jak przy wybuchu kamienie
zabiły robotnika, i zrobiło to na mnie bardzo głębokie wrażenie: ⁵

Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem.
Trud jeszcze zstępował od niego i jakaś krzywda.

Mieli bluzy szare, buty wyżej kostek w błocie.
Ujawniali właśnie to wszystko,
co wśród ludzi powinno się skończyć.

(...) Złożyli go milcząc plecami na płachcie żwiru.
Przyszła znękana żona i wrócił ze szkoły syn.

Pamięci towarzysza pracy ⁶

Odpowiedzialni za kamieniołom, którzy byli Polakami,
starali się nas, studentów, ochraniać od najcięższych prac.
Tak więc, na przykład, przydzielono mnie do pomocy tak
zwanemu strzałowemu. Nazywał się on Franciszek Łabuś.
Wspominam go dlatego, że nieraz tak się do mnie odzywał:
„Karolu, wy to byście poszli na księdza. Dobrze byście śpiewali,
bo macie ładny głos, i byłoby wam dobrze...” Mówił to
z całą poczciwością, dając wyraz dość rozpowszechnionym
w społeczeństwie poglądom na temat stanu kapłańskiego. Te
słowa starego robotnika zachowały się w mojej pamięci. ⁷

Fabryka sody

Fabryka stała się dla mnie, na pewnym etapie, prawdziwym seminarium duchownym, choć zakonspirowanym. Pracowałem w kamieniołomie od września 1940 roku, a w rok później przeszedłem do oczyszczalni wody do fabryki. Tak więc lata związane z kształtowaniem się ostatecznej decyzji pójścia do seminarium wiążą się właśnie z tym okresem. ❶

Wspaniali ludzie

Spotykałem się na co dzień z ludźmi ciężkiej pracy, poznałem ich środowisko, ich rodziny, ich zainteresowania, ich ludzką wartość i godność. Osobiście doznałem od nich wiele życzliwości. Wiedzieli, że jestem studentem, i wiedzieli, że jeżeli tylko na to okoliczności pozwolą, wrócę do studiów. Nigdy jednak nie doznałem z tego powodu jakiegóż niezyczliwości. Nie drażniło ich to, że do pracy przynosiłem książki. Mówili: „My tu przypilnujemy, a pan niech sobie poczyta”.



*W parę miesięcy po śmierci Ojca przeszedłem z kamieniołomu do pracy w samej fabryce...
Karol Wojtyła jako robotnik w czasie okupacji.*

Działo się tak zwłaszcza na zmianach nocnych. Mówili często: „Niech pan sobie odpocznie, a my przypilnujemy”.

Zaprzyjaźniłem się z wielu robotnikami. Nieraz zapraszałem mnie do swoich domów. Już jako kapłan i biskup chrzciliłem ich dzieci i wnuki, błogosławiłem związki małżeńskie i prowadziłem pogrzeby wielu z nich. Miałem także sposobność przekonania się o tym, ile drzemie w nich zainteresowań religijnych i życiowej mądrości. Te kontakty — jak wspominałem — przetrwały długo po zakończeniu okupacji, właściwie aż do czasu mojego wyboru na biskupa Rzymu, a niektóre trwają do dzisiaj w formie korespondencji. ❷

Za każdym razem, gdy spotykam robotników fizycznych, nie mogę powstrzymać się od zwierzenia, że wielką łaską, której doznałem w życiu, była prawie czteroletnia praca w kamieniołomach i w fabryce. (...) A pamiętam to tak, jakby było wczoraj. Owo doświadczenie życia robotniczego, jego wszystkich aspektów pozytywnych i całej nędzy, jak również, już na innym planie, okrucieństwa deportacji polskich rodaków do obozów śmierci, pozostawiło głęboki ślad w moim życiu. Od tamtego czasu tajemnica człowieka weszła w pole moich refleksji i poczułem się nieodparcie zobowiązany do tego, żeby bronić godności każdego człowieka. ❸

Poznałem życie, poznałem człowieka i z tego wspólnego życia z innymi zawodowymi robotnikami — bo moje położenie było tymczasowe — nauczyłem się szczególnego stosunku do tych osób, do świata pracy: nauczyłem się uważać go za rzeczywistość złożoną właśnie z osób. Poznałem rzeczywistość ich życia, głębokie człowieczeństwo tego życia, pomimo nałogów i grzechów, właściwych jednemu czy drugiemu. ❹

Czyż ręce moje należą do światła, co blaskiem przecina tory kolejki, kilofy i w górze nad nami płot?

Moje ręce należą do serca, a serce nie przeklina —
(oddalaj serce od ust, gdy usta prostacko klną!).

Znam was, wspaniali ludzie, ludzie bez manier i form.
Umiem patrzeć w serce człowieka bez obłon i bez
pozorów.

Czyjeś ręce należą do pracy, czyjeś ręce należą do krzyża.
W górze nad wami płot — tam kilofy rozrzucone na
torach.

Uczestnictwo 4

Nauczyłem się głębokiego człowieczeństwa tego życia prostego, twardego i trudnego, a porzucając fabrykę, by iść za moim powołaniem, zabrałem ze sobą na całe życie to doświadczenie, nie tyle w technicznym aspekcie — nie miałem szczególnych zdolności do techniki — ile, powtarzam, nade wszystko w aspekcie ludzkim. Niektórzy wskazują, że moje orędzia i encykliki koncentrują się bardzo na człowieku. Myślę, że bierze się to w dużej mierze z mego doświadczenia jako robotnika, z moich kontaktów ze światem pracy. Wielu robotników zostało mymi przyjaciółmi. Fakt, że ja poszedłem inną drogą, był dla nich częściowo zaskoczeniem, częściowo jednak spodziewali się tego. 5

Dar Opatrzności

Do pracy fizycznej zostałem poniekąd zmuszony okolicznościami. Uniwersytet Jagielloński, (...), został zamknięty przez okupanta, profesorowie (...) wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (...) Jeśli ów jeden rok normalnych przedwojennych studiów, jeden rok uczestniczenia w życiu społeczności najstarszego w Polsce uniwersytetu

wywarł niewątpliwie wielki wpływ na całą moją młodą osobowość — to nie obawiam się powiedzieć z całym przekonaniem, że kolejne cztery lata pracy fizycznej, okres uczestniczenia w wielkiej społeczności robotniczej, stały się dla mnie szczególnym darem Opatrzności. Nauczyłem się cenić ten okres i związane z nim doświadczenie bardzo wysoko. Nieraz mówiłem, że warte ono może więcej od doktoratu (choć dla nauki i stopni naukowych żywię wielki szacunek). 1

Wierzę, że Opatrzność Boża w ten sposób przygotowała mnie do późniejszych zadań. Było to w czasie straszliwej okupacji hitlerowskiej. Trzeba przyznać, że na tle tego czasu pogardy dla człowieka, której szczególnie boleśnie doświadczyliśmy w naszej Ojczyźnie, praca fizyczna w fabryce była doświadczeniem stosunkowo łagodnym i nie tak wyniszczającym jak tyle innych doświadczeń, przez które przeszli moi rodacy. 2

Teatr Mieczysława Kotlarczyka

W tamtym okresie pozostawałem w kontakcie z Teatrem Słowa, który stworzył Mieczysław Kotlarczyk i był jego animatorem w konspiracji. 1

Mieczysława Kotlarczyka znałem naprzód w naszym wspólnym mieście rodzinnym, Wadowicach, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych (...).

Swoją twórczość teatralną w Krakowie, która doprowadziła do powstania Teatru Rapsodycznego, rozpoczął w niezwykle okolicznościach i w niezwykle sposób. Było to podczas okupacji niemieckiej. Po wywiezieniu do obozu dwóch członków swej rodziny Mieczysław Kotlarczyk poprzez zieloną granicę zjawiał się w Krakowie i zaczął praco-

wać jako konduktor tramwajowy. W tym samym czasie dojrzała w nim koncepcja teatru czystego słowa. ²

Początki tego teatru wiążą się z moim mieszkaniem, do którego Kotlarczyk wraz z żoną Zofią wprowadził się po przedarciu się z Wadowic do Generalnej Guberni. Mieszkaliśmy razem: ja jako pracownik fizyczny i on także zatrudniony początkowo jako tramwajarz, a potem jako urzędnik w jakimś biurze. Mieszkając razem, mogliśmy kontynuować nie tylko nasze rozmowy o teatrze, ale także konkretne realizacje, które przybrały właśnie charakter teatru słowa. Był to teatr bardzo prosty. Strona dekoracyjna i widowiskowa była zredukowana do minimum, natomiast wszystko koncentrowało się na recytacji poetyckiego tekstu ³ — i to w jego najwyższych przejawach, od *Pana Tadeusza* do *Samuela Zborowskiego*. ⁴

Spotkania Teatru Słowa odbywały się w wąskim gronie znajomych, zaproszonych gości szczególnie zainteresowanych literaturą i równocześnie „wtajemniczonych”. Zachowanie tajności wokół tych teatralnych spotkań było nieodzowne, w przeciwnym razie groziły nam wszystkim surowe kary ze strony władz okupacyjnych — najprawdopodobniej wywózka do obozu koncentracyjnego. Muszę przyznać, że całe to szczególne doświadczenie teatralne zapisało się bardzo głęboko w mojej pamięci, chociaż od pewnego momentu zdawałem sobie sprawę, że teatr nie był moim powołaniem. ⁵

...Mieczysław Kotlarczyk uważał, że moim powołaniem jest żywe słowo i teatr, a Pan Jezus uważał, że kapłaństwo, i jakoś pogodiliśmy się co do tego. Natomiast moje koleżanki z tzw. Teatru Rapsodycznego czy przedtem jeszcze Teatru Żywego Słowa z okresu okupacji są dzisiaj znakomitymi artystkami... ⁶

Człowiek chwali Boga przez to, że idzie w życiu za głosem swego powołania. Pan Bóg powołuje każdego czło-

wieka, a Jego głos daje znać o sobie już w duszy dziecka: powołuje do życia w małżeństwie czy do kapłaństwa; powołuje do życia zakonnego, a może do pracy w misjach... Kto wie? ⁷

Tajemnica powołania

Historia mojego powołania kapłańskiego? Historia ta znana jest przede wszystkim Bogu samemu. Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas, kapłanów, doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy. Powołanie jest tajemnicą Bożego wybrania.

(...) Dlatego też, gdy w różnych okolicznościach — na przykład z okazji kapłańskich jubileuszy — mówimy o kapłaństwie i dajemy o nim świadectwo, winniśmy to czynić w postawie wielkiej pokory, świadomi, iż Bóg nas „wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski” (2 Tm 1, 9). Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzkie słowa nie są w stanie udźwignąć ciężaru tajemnicy, jaką kapłaństwo w sobie niesie.

Wydaje mi się, iż ten krótki wstęp jest konieczny, aby we właściwy sposób zrozumieć to, co będę mówił o mojej drodze do kapłaństwa. ¹

Ja poczułem moje powołanie kapłańskie w czasie wojny i codziennego zagrożenia życia, bo tak było, tak było... I czując to powołanie, nie myślałem nigdy, że doprowadzić mnie ono może do obecnego urzędu, nigdy o tym nie myślałem. ²

Seminarium

Stało się dla mnie jasne, że Chrystus powołuje mnie do kapłaństwa. Nie było to dla mnie jasne w chwili zdawania matury — stało się jasne stopniowo w okresie pomiędzy śmiercią mojego Ojca (luty 1941) a jesienią 1942 roku. W tym samym okresie pracując fizycznie, równocześnie kontynuowałem — na tyle, na ile było to możliwe w warunkach terrorku okupacyjnego — moje zamiłowania związane z literaturą, nade wszystko zaś z literaturą dramatyczną. Świadomość powołania kapłańskiego ukształtowała się pośród tego wszystkiego jako fakt wewnętrzny, całkowicie dla mnie przejrzysty i jednoznaczny. Zdawałem sobie sprawę z tego, od czego odchodzę, jak też i z tego, ku czemu mam dążyć, „nie oglądając się wstecz”. 1

Jesienią roku 1942 powziąłem ostateczną decyzję wstąpienia do Krakowskiego Seminarium Duchownego, które działało w konspiracji. Przyjął mnie ks. rektor Jan Piwowarczyk. Fakt ten miał jednak pozostać w najściślejszej tajemnicy, nawet wobec osób najbliższych. Rozpocząłem studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, który także działał w konspiracji, pracując nadal fizycznie jako robotnik w Solvayu. 2 Przygotowywałem się do egzaminów, studiując w czasie wolnym od pracy, a także — o ile to było możliwe — w czasie pracy w fabryce. 3

Na Franciszkańskiej 3

W okresie okupacyjnym arcybiskup metropolita założył konspiracyjne seminarium duchowne, umieszczając je pod dachem swojej rezydencji. W każdej chwili groziło to zarówno przełożonym, jak i klerykom surowymi represjami ze strony

władz niemieckich. Przebywałem w tym szczególnym seminarium, pod bokiemi umiłowanego księcia metropolity, począwszy od września 1944 roku, i tam doczekałem wraz z kolegami dnia 18 stycznia 1945 roku, dnia — a raczej nocy — wyzwolenia. W nocy bowiem Armia Czerwona dotarła w okolice Krakowa. Cofający się Niemcy wysadzili most Dębnicki. Pamiętam tę straszliwą detonację, pod której wpływem w rezydencji arcybiskupiej wyleciały wszystkie szyby w oknach. Byliśmy wtedy w kaplicy, na nabożeństwie, w którym uczestniczył ksiądz arcybiskup. Następnego dnia zabraliśmy się do naprawiania szkód.

Muszę jednak wrócić do długich miesięcy, które poprzedziły wyzwolenie. Jak już wspomniałem, przebywałem wraz z innymi kolegami w rezydencji księdza arcybiskupa. Na samym początku przedstawił nam młodego kapłana, który miał być dla nas ojcem duchownym. Był nim ks. Stanisław Smoleński, po studiach rzymskich, człowiek wielkiej duchowości. (...) Ksiądz Smoleński rozpoczął z nami regularną pracę nad przygotowaniem do kapłaństwa. Wcześniej mieliśmy tylko jednego przełożonego-prefekta, którym był ks. Ka-



Przebywałem w tym szczególnym seminarium (...) począwszy od września 1944 roku... Pałac biskupi na ul. Franciszkańskiej 3, siedziba tajnego Krakowskiego Seminarium Duchownego.

zimierz Kłósak, profesor filozofii po studiach w Louvain, człowiek, który imponował nam swoją ascezą i dobrocią. Podlegał bezpośrednio samemu księciu metropolicie, tak jak i całe nasze podziemne seminarium. Po wakacjach roku 1945, jako następcą ks. Jana Piwowarczyka, został mianowany rektorem wadowiczanin, ks. Karol Kozłowski, w okresie przedwojennym ojciec duchowny w seminarium, w którym mu upłynęło prawie całe życie kapłańskie.

Tak więc mijał czas formacji seminaryjnej. W sposób konspiracyjny, pracując fizycznie jako robotnik, ukończyłem dwa pierwsze lata, to znaczy te, które w *curriculum* studiów poświęcone są filozofii. Lata następne — 1944 i 1945 — łączyły się ze studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim, chociaż pierwszy rok powojenny był jeszcze bardzo niekompletny. Normalny był dopiero rok akademicki 1945/1946. ¹ Jest to drugi rozdział moich studenckich doświadczeń, bardzo różny od przedwojennego, w jakiś sposób w stosunku do tamtego komplementarny. Jako alumn Krakowskiego Seminarium Duchownego, mogłem w tych pierwszych latach powojennych uczestniczyć w życiu społeczności akademickiej Uniwersytetu, byłem nawet przez pewien czas wiceprezesem Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, czyli, jak to się powinno mówić, „Bratniaka”. ² Na Wydziale Teologicznym miałem szczęście spotkać tak wytrawnych profesorów, jak na przykład ks. Władysław Wicher, profesor teologii moralnej, czy ks. Ignacy Różycki, profesor teologii dogmatycznej, który wprowadził mnie w naukowy warsztat teologiczny. Dzisiaj obejmuję wdzięczną myślą wszystkich moich przelożonych, ojców duchownych i profesorów, którzy na etapie życia seminaryjnego kształtowali moje powołanie. Niech im Pan wynagrodzi ich trud i poświęcenie! ³

Księżę Niezłomny

W całej naszej formacji i przygotowaniu do kapłaństwa w szczególny sposób zaznaczyła się wielka postać księcia metropolity, późniejszego kardynała Adama Stefana Sapiehy, którego wspominam ze wzruszeniem i wdzięcznością. Jego wpływ był tym większy, że w okresie przejściowym, zanim udało się powrócić do budynku seminaryjnego, mieszkaliśmy w jego rezydencji i spotykaliśmy się z nim na co dzień. ¹

Przyszedł na świat w dniu 14 maja 1867 r. w Krasieczynie, w pobliżu Przemyśla. Dąb, który zasadzono w pobliżu zamku na pamiątkę jego urodzin i który nosi jego imię, jest już starym, [ponad] stuletnim drzewem.

(...) Wspomnienie (...) pragnę rozpocząć od faktu, który uświadomił mi się przy pomocy małego, ale bardzo wymownego dokumentu. Jest to list księcia kardynała, jeszcze jako metropolity krakowskiego, w którym rezygnuje on ze swego urzędu i prosi Ojca Świętego o przyjęcie tej rezygnacji (...). List nosi datę 3 lutego 1939 roku, skierowany jest do Piusa XI, który w kilka dni później został odwołany przez Ojca wszystkich żyjących, wobec czego list nie dotarł już do rąk swego adresata.

Dalszy bieg wypadków jest wszystkim dobrze znany. (...) Ten, który w przeddzień wojny skarżył się Ojcu Świętemu na rosnący z latami upadek sił, stał się w czasie wojny i okupacji siłą i ostoją (...) całego narodu. Właśnie te straszliwe lata ujawniły najpełniej jego duchową wielkość i stały się okresem największej dojrzałości pasterskiej. (...)

Wciąż jeszcze przemawia do nas z portretów czy fotografii ten jedyny w swej wyrazistości profil: orli nos, wysokie czoło, broda; usta i oczy wyrażające stanowczość i siłę charakteru. Wielu z nas jeszcze pamięta, w jaki sposób ta twarz przechodziła od stanowczości, a nawet surowości, do żartobliwej-

go uśmiechu (księżę kardynał miał ogromne poczucie humoru) i jak natychmiast nawiązywał się bliski kontakt z człowiekiem. ² Księżę Niezłomny... a ja mam jeszcze w pamięci jego twarz, jego rysy, jego słowa, jego powiedzenia: „Nie gadaj głupstw”, „Co wy tam robicie” — tak mówił... Ale jest niezapomniany. Był Księciem Niezłomnym w czasie okupacji. ³

Metropolita krakowski został powołany do kolegium kardynalskiego zaraz po zakończeniu wojny, w wieku stosunkowo późnym. Całe społeczeństwo przyjęło tę nominację jako wyraz uznania dla tego wielkiego człowieka, który podczas okupacji był właściwie jedynym przedstawicielem narodu, wyrażającym jego godność w sposób przejrzysty dla wszystkich.

Pamiętam ten dzień marcowy, w wielkim poście, kiedy arcybiskup wrócił z Rzymu z świeżo otrzymanym kapeluszem kardynalskim. Studenci wzięli na barki jego samochód i przenieśli do kościoła Mariackiego, co było wyrazem uniesienia religijnego i patriotycznego, które ta kreacja kardynalska wzbudziła w społeczeństwie. ⁴

Ten człowiek był także znakiem swego czasu. Był nim przez całe czterdzieści lat pasterzowania w Krakowie;



Ten człowiek był znakiem swego czasu (...) przez całe czterdzieści lat pasterzowania w Krakowie... Metropolita krakowski kardynał Adam Stefan Sapieha.

a szczyt tego pasterzowania zaczął się wówczas, kiedy on sam uznał, że — po ludzku sądząc — należałoby je już zakończyć: znaki czasu bowiem są nie tylko znakami ludzi, ale znakami Boga dla ludzi. ⁵

Lata płyną naprzód, już wielu nie pamięta księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy. Ci, którzy pamiętają, tak jak ja, mają obowiązek przypomnieć, aby ta wielkość trwała i tworzyła przyszłość narodu i Kościoła na tej polskiej ziemi. ⁶ My wszyscy, starsi, tak mówimy: nasz wychowawca, nasz ojciec, ojciec ojczysty. ⁷

Bóg Ci zapłać, Księżę Kardynale, za to, czym byłeś dla nas, dla mnie, dla wszystkich Polaków strasznego okresu okupacji. Bóg ci zapłać. I niech wieczny odpoczynek twojej duszy będzie wynagrodzeniem za wszystkie twoje trudy i dzieła życia ziemskiego (...). Bóg ci zapłać. ⁸

Młody kleryk na wakacjach

Od czasu kiedy nawiązałem kontakt z seminarium, otwarła się nowa możliwość spędzania wakacji. Zostałem skierowany przez księdza arcybiskupa do podkrakowskiej parafii w Raciborowicach.

Nie mogę nie wyrazić głębokiej wdzięczności dla proboszcza raciborowickiego, ks. Józefa Jamroza, i dla księży wikarych, którzy byli towarzyszami życia młodego tajnego seminarzysty. Wspominam zwłaszcza ks. Franciszka Szymonka, który potem w czasach terroru stalinowskiego był oskarżony w procesie pokazowym kurii krakowskiej i skazany na śmierć. Na szczęście po pewnym czasie został ulaskawiony. Wspominam także ks. Adama Bielę, mojego starszego kolegę z gimnazjum wadowickiego. Dzięki tym młodym kapłanom mogłem się zapoznać z życiem religijnym całej parafii.

Niedługo potem na terenie wsi Bieńczyce, która należała do parafii w Raciborowicach, wyrosło olbrzymie osiedle związane z Nową Hutą. Przebywałem tam wiele dni w czasie wakacji, zarówno w roku 1944, jak też w roku 1945, po zakończeniu wojny. Wiele czasu spędzałem w starym raciborowickim kościele, pochodzącym jeszcze z czasów Jana Długosza. Wiele godzin przemedytowałem, spacerując po cmentarzu. Przywoziłem do Raciborowic także swój warsztat studiów — tomy św. Tomasza z komentarzami. Uczyłem się teologii niejako w samym „centrum” wielkiej teologicznej tradycji. Pisałem już wówczas pracę o św. Janie od Krzyża. Kierownictwo tej pracy w Krakowie, już po otwarciu Uniwersytetu, przyjął ks. prof. Ignacy Różycki. Skończyłem ją natomiast na Angelicum, pod kierownictwem o. prof. Garrigou-Lagrange’a. ¹

Salezianie na Dębnikach

Wracając jeszcze do okresu przed pójściem do seminarium, nie mogę pominąć jednego środowiska i jednej postaci, która



Parafia ta była prowadzona przez księży salezjanów, których pewnego dnia hitlerowcy zabrali do obozu koncentracyjnego. Kościół św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie.

w tym okresie dała mi bardzo wiele. Jest to mianowicie środowisko mojej parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie. Parafia ta była prowadzona przez księży salezjanów, których pewnego dnia hitlerowcy zabrali do obozu koncentracyjnego. Pozostał tylko stary proboszcz i inspektor prowincji, natomiast wszyscy inni zostali wywiezieni do Dachau. Myślę, że w procesie kształtowania się mojego powołania środowisko salezjańskie odegrało doniosłą rolę. ¹

Jan, święty krawiec

W parafii była osoba wyjątkowa: chodzi tu o Jana Tyranowskiego. Był on z zawodu urzędnikiem, chociaż wybrał pracę w zakładzie krawieckim swojego ojca. Twierdził, że bardziej mu to ułatwia życie wewnętrzne. Był człowiekiem niezwykle głębokiej duchowości. Księża salezianie, którzy w tym trudnym okresie odważyli się na prowadzenie duszpasterstwa młodzieży, powierzyli mu zadanie polegające na nawiązywaniu kontaktów z młodymi ludźmi w ramach tzw. „Żywego Różańca”. Jan Tyranowski wywiązywał się z tego zadania nie tylko w sensie organizacyjnym, ale ¹ co więcej, za zgodą swojego spowiednika (...) stał się nauczycielem dróg życia wewnętrznego dla wielu młodych ludzi, którzy skupiali się w formie „Żywego Różańca” przy parafii, do której należałem. ² Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą, które wyprzedziły to, co potem znalazłem w seminarium. Tyranowski, który sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury. ³

(...) przekazał mi szczególnie wiele z bogactw swej duszy, rozmiłowanej w samym Bogu, i z bogactw życia duchowego.

wego, życia mistycznego. Był to (...) człowiek świecki. Jeden z tych nieznanych świętych, ukrytych pośród ludzi, jakby szczególne światło na głębi życia — na takiej głębi, na której zwyczajnie panuje mrok. (...) reprezentował całkiem inny świat: inny w stosunku do wszystkich, z jakimi spotykałem się dotychczas. Nie tylko mówił o życiu wewnętrznym, jego zasadach i metodach. Był sam żywym świadectwem tego, czym jest życie wewnętrzne — albo raczej: kim staje się (od wewnątrz i zarazem na zewnątrz) człowiek, który pozwala Bogu działać w sobie; człowiek, który — wrażliwy na działanie — nauczył się współpracować z Łaską.

To właśnie ów Jan przyczynił się do tego, że bardzo wcześniej — wcześniej, niż skonkretyzowała się sprawa powołania kapłańskiego — trafiły do moich rąk książki ascetyczne najwyższej rangi. To od niego po raz pierwszy usłyszałem o św. Janie od Krzyża. Ten człowiek był z jego szkoły. Potem, już jako student teologii, nauczyłem się sam po hiszpańsku, żeby móc wedle oryginału komentować myśl Doktora mistycznego w mojej pracy doktorskiej, rozpoczętej w Krakowie, przeprowadzonej na rzymskim Angelicum aż do egzaminu końcowego włącznie, który odbył się w Rzymie i Krakowie. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest, że za pośrednictwem Jana zostałem wprowadzony w nowy świat, o którego istnieniu w sobie przedtem nie wiedziałem. Był to przewrót podobny do tego, jaki — o parę miesięcy później — dokonał się w dziedzinie intelektualnej za sprawą (...) podręcznika metafizyki. 4

Nowe zrozumienie świata

Wspomniałem (...) o wielkim intelektualnym przeżyciu, prawie że wstrząsie, jakim było dla mnie w czasach studiów pierwsze zetknięcie ze zwykłym podręcznikiem metafizyki,

czyli filozofii bytu. (...) Zacząłem więc studiować ten podręcznik i natychmiast natrafiłem na olbrzymie opory. Moje humanistyczne, filozoficzno-literackie myślenie nie było w żaden sposób przygotowane do przyjęcia owego tekstu: twierdzeń i sformułowań, z których podręcznik metafizyki (scholastycznej) składał się od początku do końca. Musiałem się więc przedzierać przez jakiś gąszcz zdań, rozumowań, koncepcji, dość długo nie mogąc zidentyfikować terenu, po jakim się poruszam. Trwało to około dwóch miesięcy. Po dwóch miesiącach zgłosiłem się do egzaminu, który zdałem. Po egzaminie powiedziałem profesorowi, że ważniejsze od noty, jaką otrzymuję, jest nowe zrozumienie świata, które z tego samodzielnego zmagania się z podręcznikiem metafizyki wyniosłem. Tak jest. Nie przesadzę, jeśli powiem, że świat, którym żyłem dotąd w sposób intuicyjny, a także emocjonalny, został od tego czasu potwierdzony i uzasadniony na gruncie racji najgłębszych i zarazem najprostszych. (...)

To ówczesne odkrycie intelektualne (...) stworzyło w moim umyśle trwałą podstawę dla rozumowego poznania Boga. (...)

Ów „przewrót” stał się początkiem budowy, która utrzymuje się do dzisiaj. Tak się składało, że nie miałem w życiu zbyt wiele czasu na studiowanie. Z usposobienia jestem bardziej myślicielem niż erudytą — i tak też było w ciągu mojej stosunkowo krótkiej pracy profesorskiej w Krakowie i Lublinie. 1

Już wtedy: Totus Tuus

Kiedy znalazłem się w Krakowie na Dębnikach, wszedłem w krąg „Żywego Różańca” w parafii salezjańskiej, co było związane ze szczególnym nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki Wiernych. Na Dębnikach, w okresie, w którym

krystalizowała się sprawa mojego powołania kapłańskiego, (...) mój sposób pojmowania nabożeństwa do Matki Bożej uległ pewnej przebudowie. O ile dawniej byłem przekonany, że Maryja prowadzi nas do Chrystusa, to w tym okresie zacząłem rozumieć, że również i Chrystus prowadzi nas do swojej Matki. (...) z pomocą przyszła mi książeczka św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, nosząca tytuł: *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. ❶

Lektura tej książki stała się dla mnie momentem przełomowym. Nazywam w tym wypadku „momentem” cały proces wewnętrzny, który trwał dość długo, łączy się on zaś z okresem konspiracyjnego przygotowania do kapłaństwa. Wtedy dotarł do moich rąk właśnie ów przedziwny *Traktat*: jedna z tych książek, których nie wystarczyło tylko „przeczytać”. Pamiętam, że chodziłem z nią długo, zabierałem ją z sobą nawet do pracy w fabryce sody (tak że piękna okładka została poplamiona wapnem) — i z różnych stron wracałem do poszczególnych jej fragmentów. Dostrzegałem bowiem, że poza barokowym wystrojem stylu tej książki jest w niej coś zasadniczego. I do tego właśnie powracałem po kilka razy. (...) w świetle *Traktatu* zrozumiałem, że (...) doskonale nabożeństwo do Maryi (tak je nazywa autor *Traktatu*), czyli prawdziwe Jej poznanie i pełne ufności oddanie się Jej, rośnie z poznania Chrystusa i oddania się Jemu. ❷

Ukształtowane w ten sposób (poprzestając tutaj tylko na pobieżnym zarysie) „nabożeństwo” do Matki Najświętszej trwa we mnie od tamtego czasu, stanowiąc część integralną mojego życia wewnętrznego, mojej „teologii duchowej”. Wiadomo, że autor *Traktatu* określa swe „nabożeństwo” jako duchowe „niewolnictwo”, co ludziom współczesnym czasem bardzo przeszkadza. Osobiście nie widzę trudności. Doszedłem do wniosku, że działa tutaj (jak nieraz w Ewangelii) wymowa paradoksu: wyrażenie „święte niewolnictwo” wskazu-

je na doskonałe, poniekąd maksymalne, wykorzystanie tej wolności, która jest największym darem Boga dla człowieka. Wolność mierzy się miarą miłości, jaką potrafimy z niej w sobie wykrzesać. Myślę, że autor *Traktatu* w doskonałym nabożeństwie do Matki Bożej chciał po prostu na to wskazać, posługując się językiem paradoksu. ❸

Tu tłumaczy się pochodzenie owego *Totus Tuus*. Bierze ono początek właśnie od św. Ludwika Marii Grignon de Montfort. Jest właściwie skrótem pełniejszej formuły zawierzenia Matce Bożej, która brzmi: *Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor Tuum, Maria* („Cały Twój jestem i wszystko moje jest Twoje. Daj mi serce Twoje, Maryjo”).

Tak więc dzięki św. Ludwikowi zacząłem na nowo odkrywać wszystkie skarby dotychczasowej pobożności maryjnej, ale niejako z nowych pozycji: na przykład od dziecka słuchałem *Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny* śpiewanych w kościele parafialnym, ale dopiero wówczas dostrzegłem, jakie bogactwo treści teologicznej oraz treści biblijnej jest w nich zawarte. To samo odnosi się poniekąd do pieśni ludowych, chociażby do polskich kolęd na Boże Narodzenie, *Gorzkich żalów* na wielki post, w których osobne miejsce zajmuje dialog duszy z Matką Bolesną.

Wszystkie te doświadczenia duchowe wyznaczały jak gdyby szlak modlitewny i kontemplacyjny mojej drogi do kapłaństwa, a potem w kapłaństwie — aż do dnia dzisiejszego. Droga ta, w pewnym sensie od dziecka, ale bardziej jeszcze później ta, kiedy byłem kapłanem i biskupem, prowadziła mnie wielokrotnie na „dróżki maryjne” w Kalwarii Zebrzydowskiej. Kalwaria jest głównym sanktuarium maryjnym archidiecezji krakowskiej. Często tam przyjeżdżałem, aby samotnie wędrować po owych „drózkach”, omodlając różne sprawy Kościoła, zwłaszcza w trudnym okresie zmagania-

nia się z komunizmem. Dzisiaj widzę, jak bardzo to wszystko jest jednorodne, jak bardzo znajdujemy się w obrębie promieniowania tego samego misterium. 4

Wstąpić do Karmelu?

Utrzymywałem również kontakty z zakonem ojców karmelitów bosych, którzy w Krakowie mieli klasztor przy ulicy Rakowickiej. Odwiedzałem ich, a raz nawet odprawiłem u nich swoje rekolekcje zamknięte, korzystając z pomocy o. Leonarda od Matki Bożej Bolesnej.

W pewnym okresie zastanawiałem się nawet, czy nie powinienem wstąpić do Karmelu. Wątpliwości rozstrzygnął książę kardynał Sapieha w sposób sobie właściwy, mówiąc krótko: „Trzeba najpierw dokończyć to, co się zaczęło”. I tak się stało. 5 Tak więc nie otrzymałem wezwania do życia kontemplacyjnego, natomiast z najwcześniejszego okresu mojego nawrócenia na drogę życia wewnętrznego (i zarazem na drogę kapłaństwa), a także ze wszystkich następnym



*W pewnym okresie zastanawiałem się nawet, czy nie powinienem wstąpić do Karmelu.
Kościół i klasztor karmelitów bosych w Krakowie, ul. Rakowicka 18.*

etapów tej drogi wyniosłem niezbite przeświadczenie o fundamentalnym znaczeniu modlitwy — i to w zasadniczej mierze modlitwy kontemplacyjnej — dla tego działania, które wynika z kierunku mojego powołania. Tak było na wszystkich etapach tego powołania: naprzód, gdy byłem wikarym na wsi, a z kolei w mieście, dalej jako profesor, jako biskup — i wreszcie od 16 października 1978 roku tak samo. 2

Katedra księdza Figlewicza

Kiedy po maturze przenieśliśmy się z moim ojcem do Krakowa, podjąłem na nowo kontakty z ks. podkustoszem katedralnym, taka była bowiem funkcja ks. Figlewicza. Chodziłem do niego do spowiedzi i często spotykałem się z nim w czasie okupacji.

Szczególnie utkwił mi w pamięci dzień 1 września 1939 roku. Był to pierwszy piątek miesiąca. Przyszedłem na Wawel, aby się wypowiedzieć. Katedra była pusta. To był chyba



*Ksiądz Figlewicz był jedynym kapłanem, który mógł odprawić w zamkniętej katedrze Mszę św. pod nadzorem niemieckich policjantów.
Katedra na Wawelu — prezbiterium.*

ostatni raz, kiedy mogłem do niej swobodnie wejść. Została później zamknięta, a zamek królewski na Wawelu stał się siedzibą generalnego gubernatora Hansa Franka. Ksiądz Figlewicz był jedynym kapłanem, który dwa razy w tygodniu mógł odprawić w zamkniętej katedrze Mszę św. pod nadzorem niemieckich policjantów. W tych trudnych czasach stało się jeszcze bardziej jasne, czym dla ks. Figlewicza była katedra, groby królewskie, ołtarz św. Stanisława, biskupa i męczennika. Do końca życia pozostał on wiernym stróżem tego szczególnego sanktuarium Kościoła i narodu, a mnie nauczył wielkiej miłości do katedry wawelskiej, która miała stać się kiedyś moją katedrą biskupią.

(...) Ksiądz prałat od kilku lat już nie żyje. Sam tylko Pan Bóg może wynagrodzić temu kapłanowi to dobro, które mi wyświadczył. ❶

Wzór Brata Alberta

Jeśli zaś chodzi o (...) wzory — to było ich wiele, z pewnością więcej, niż zdołałem ogarnąć. Trudno tu nie wspomnieć o tym, jaki wpływ wywarł św. Franciszek z Asyżu oraz jego chyba najwierniejszy naśladowca w mojej Ojczyźnie, Brat Albert Chmielowski. Wiadomo, że Franciszek nie czuł się godnym przyjęcia święceń kapłańskich, poprzestał na diakonacie. Polski Brat Albert, który należy do szerokiego kontekstu duchowego odrodzenia na przełomie XIX i XX stulecia w mojej Ojczyźnie, przemawiał ponadto wymową współczesności. ❶ (...) na swej własnej drodze w dalszym ciągu urzeczywistniał te słowa Odkupiciela i Mistrza: nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje... (...) Brat Albert oddał życie w posłudze najuboższym i społecznie upośledzonym (...), oddał do końca swoje życie

Chrystusowi, (...) odnalazł w nim pełnię poznania, miłości i służby. ❷

Jaką rolę odegrała w moim powołaniu postać św. Brata Alberta? (...) nie był kapłanem. Wszyscy w Polsce wiedzą, kim był. Na etapie mojego związania z Teatrem Rapsodycznym, ze sztuką, ta postać człowieka pełnego odwagi, uczestnika powstania styczniowego (1863), który w powstańczej bitwie stracił nogę, posiadała jakiś szczególny duchowy urok. Wiadomo, że Brat Albert był artystą malarzem: studia ukończył w Monachium. Dorobek artystyczny, jaki pozostawił, wskazuje na to, że był to wielki talent malarski. I oto ten człowiek w pewnym okresie życia zrywa ze sztuką, gdyż dochodzi do wniosku, że Bóg daje mu zadanie ważniejsze. Zapoznawszy się ze środowiskiem krakowskich nędzarzy, zbierających się wokół tzw. „Ogrzewalni” przy ul. Krakowskiej, Adam Chmielowski postanawia stać się poniekąd jednym z nich, a więc nie jałmużnikiem przychodzącym z zewnątrz, aby rozdzielać dary, ale człowiekiem, który daje całego siebie, aby tym wydziedziczonym ludziom służyć.

Ten porywający przykład poświęcenia znajduje naśladowców. Wokół Brata Alberta gromadzą się mężczyźni i kobiety. Powstają dwa zakony ludzi służących najuboższym. Dzieje się to wszystko na początku naszego stulecia [XX w.], a zarazem w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową. (...)

W dziejach polskiej duchowości św. Brat Albert posiada wyjątkowe miejsce. Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania. Jedną z moich największych radości jest to, że mogłem już jako papież wynieść krakowskiego biedaczynę

w szarym habicie do chwały ołtarzy, naprzód poprzez beatyfikację w czasie podróży do Polski w 1983 roku, na Błoniach krakowskich, a z kolei poprzez kanonizację w Rzymie, w listopadzie pamiętnego roku 1989. Wielu autorów utrwaliło w polskiej literaturze postać Brata Alberta. Zasługuje na wspomnienie. (...) Również i ja, jako młody kapłan, w okresie wikariatu u św. Floriana w Krakowie, poświęciłem mu utwór dramatyczny zatytułowany *Brat naszego Boga*. Spłacając w ten sposób szczególny dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem. ³

Całe jego życie, od wczesnej młodości, poprzez okres twórczości malarskiej połączonej z wewnętrznym zmaganiem o kształt właściwego swego powołania, aż po ostateczny wybór franciszkańskiego ideału brata tercjarza i służby ubogich — całe to życie najkrócej i najgruntowniej streścił znakomity autor książki o nim w słowach: „duszę dał”. Właśnie. O cóż innego może chodzić w powołaniu kapłańskim, jak nie o to, żeby „duszę dać”. ⁴

Szkoccy, Kydryńscy... przyjaciele

W trudnych latach wojny, jak wspominałem wcześniej, doznałem od ludzi wiele dobra. Mam tu na myśli w sposób szczególny rodzinę czy nawet kilka rodzin, z którymi się zaznajomiłem w czasie okupacji. Z Juliuszem Kydryńskim pracowaliśmy wspólnie naprzód w kamieniołomie, a potem w fabryce Solvay. Do tej grupy robotników-studentów należał także Wojciech Żukrowski i jego młodszy brat Antoni oraz Wiesław Kaczmarczyk. Z Juliuszem Kydryńskim spotkaliśmy się przed wojną na pierwszym roku polonistyki. W czasie wojny te więzi przyjaźni bardzo się zacieśniły. Poznałem jego matkę — wdowę, siostrę i młodszego brata.

W roku 1941 zmarł mój Ojciec, a było to 18 lutego. Wróciłem z pracy do domu i zastałem Ojca martwego. Właśnie w tym czasie rodzina Kydryńskich okazała mi wiele troskliwości, a ich przyjaźń była dla mnie ogromną pomocą. Poszerzała się ona jeszcze na inne rodziny, w szczególności na mieszkającą na ul. Księcia Józefa rodzinę państwa Szkockich. Tam zacząłem się uczyć języka francuskiego, dzięki mieszkającej w ich domu pani Jadwidze Lewaj. Najstarsza córka państwa Szkockich, Zofia Późniakowa, której mąż znajdował się w obozie jenieckim, zapraszała nas nieraz na domowe koncerty. W ten sposób ponury okres wojny i okupacji był opromieniony światłem tego piękna, które czerpaliśmy z muzyki i poezji. Było to jeszcze przed moją decyzją wstąpienia do seminarium. ¹

Sens koszmaru

Czas ostatecznego dojrzewania mojego powołania kapłańskiego, jak już wspominałem, łączy się z okresem drugiej wojny światowej, z okresem okupacji nazistowskiej. Czy można to uważać za zwykły zbieg okoliczności? Czy też istnieje jakiś głębszy związek pomiędzy tym, co dojrzewało we mnie, a wydarzeniami historycznymi? Na tak postawione pytania trudno odpowiedzieć. W planach Bożych nic nie jest przypadkowe. Myślę, że skoro Bóg mnie posłyszał, to we właściwym momencie powołanie to musiało się objawić. A że tym momentem okazała się druga wojna światowa, to nadaje to całemu temu procesowi szczególnego zabarwienia. Powołanie, które dojrzewa w takich okolicznościach, nabiera nowej wartości i znaczenia. Wobec szerzącego się zła i okropności wojny sens kapłaństwa i jego misja w świecie stawały się dla mnie nadzwyczaj przejrzyste i czytelne.

Na skutek wybuchu wojny zostałem oderwany od studiów i od środowiska uniwersyteckiego. Straciłem w tym czasie mojego Ojca, ostatniego człowieka z mojej najbliższej rodziny. Wszystko to stanowiło także w znaczeniu obiektywnym jakiś proces odrywania od poprzednich własnych zamierzeń, poniekąd wyrywania z gleby, na której dotychczas rosło moje człowieczeństwo.

Jednakże nie był to tylko proces negatywny. Równocześnie bowiem coraz bardziej jawiło się w mojej świadomości światło: Bóg chce, ażebym został kapłanem. Pewnego dnia zobaczyłem to bardzo wyraźnie: był to rodzaj jakiegoś wewnętrznego olśnienia. To olśnienie niosło w sobie radość i pewność innego powołania. I ta świadomość napełniła mnie jakimś wielkim wewnętrznym spokojem.

Działo się to wszystko na tle wydarzeń straszliwych, jakie rozgrywały się wokół mnie w Krakowie, w Polsce, w Europie i na świecie. Uczestniczyłem bezpośrednio tylko w jakiejś małej części tego, co w okresie po 1939 roku przeżywali moi rodacy. Myślę tu szczególnie o bliskich mojemu sercu kolegach, także o tych pochodzenia żydowskiego, z klasy maturalnej w gimnazjum wadowickim. Byli wśród nich tacy, którzy wybrali służbę wojskową jeszcze w roku 1938. Zdaje się, że jako pierwszy poległ na wojnie najmłodszy kolega z klasy. A potem już tylko w zarysie znałem losy innych, którzy polegli na różnych frontach, zginęli w obozach koncentracyjnych; tych, którzy walczyli pod Tobrukiem, pod Monte Cassino, a z kolei również i tych, którzy znaleźli się na terenach Związku Radzieckiego: w Rosji i w Kazachstanie. O tym wszystkim dowiadywałem się stopniowo, zwłaszcza w czasie pierwszego zjazdu koleżeńskiego w roku 1948, z okazji dziesięciolecia matury w Wadowicach. **1**

Dlaczego nie ja?

W latach mej młodości (...) byłem świadkiem ogromnych cierpień i bolesnych doświadczeń. (...) Pokolenie, do którego należą, zaznało okropności wojny, obozów koncentracyjnych, prześladowań. W mojej Ojczyźnie podczas drugiej wojny światowej kapłani i świeccy chrześcijanie byli wywożeni do obozów zagłady. W samym tylko Dachau więziono około trzech tysięcy księży. **1**

Otóż w tym wielkim i straszliwym *theatrum* drugiej wojny światowej wiele zostało mi oszczędzone. Przecież każdego dnia mogłem zostać wzięty z ulicy, z kamieniołomu czy z fabryki i wywieziony do obozu. Nieraz nawet zapytywałem samego siebie: tyłu moich rówieśników ginęło, a dlaczego nie ja? Dziś wiem, że nie był to przypadek. W kontekście tego wielkiego zła, jakim była wojna, w moim życiu osobistym jakoś wszystko działało w kierunku dobra, jakim było powołanie. Wszystko poniekąd dopomagało ku dobremu. Nie mogę zapomnieć dobra doznanego w tamtym trudnym okresie od ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze: zarówno z mojej rodziny, jak też wśród moich znajomych i kolegów. (...)

Mówię zaś o tym dlatego, ażeby uwydatnić, że moje kapłaństwo właśnie na tym pierwszym etapie wpisywało się w jakąś olbrzymią ofiarę ludzi mojego pokolenia, mężczyzn i kobiet. Mnie te najcięższe doświadczenia zostały przez Opatrzność oszczędzone, ale dlatego mam tym większe poczucie długu w stosunku do tyłu znanych mi ludzi, a także jeszcze liczniejszych, owych bezimiennych, bez różnicy narodowości i języka, którzy swoją ofiarą na wielkim ołtarzu dziejów przyczynili się w jakiś sposób do mojego powołania kapłańskiego. W pewnym sensie wprowadzili mnie oni na tę drogę, w świetle ofiary ukazali mi

prawdę — najgłębszą i najistotniejszą prawdę kapłaństwa Chrystusowego. ²

Jeżeli patrzę na moją młodość, na tę młodość lat okupacji — straszliwych lat, to był koszmar — widzę, że źródłem „siły przebicia” była właśnie Eucharystia. I nie tylko dla mnie, dla wielu... ³

Święcenia kapłańskie

Sakrament Kapłaństwa otrzymałem (...) z rąk niezapomnianego księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy, arcybiskupa metropolity krakowskiego. ¹ (...) w dniu, w którym zwykle tego sakramentu się nie udziela: pierwszego listopada obchodzimy bowiem uroczystość Wszystkich Świętych i cała liturgia Kościoła jest nastawiona na przeżycie tajemnicy Świętych Obcowania i przygotowanie do Dnia Zadusznego. Jednakże książę metropolita wybrał ten dzień ze względu na to, że miałem wkrótce wyjechać do Rzymu na dalsze studia. Przyjmovalłem święcenia sam, w prywatnej kaplicy biskupów krakowskich. Moi koledzy mieli otrzymać święcenia dopiero następnego roku, w Niedzielę Palmową.

Cały (...) październik był dla mnie miesiącem święceń subdiakonu i diakonu oraz trzech serii rekolekcji, jakie je poprzedzały. Naprzód odprawiłem sześciodniowe rekolekcje przed subdiakonatem, z kolei, po kilku dniach przerwy, trzy dni rekolekcji przed diakonatem, a zaraz potem sześć dni rekolekcji przed prezbiteratem. Te ostatnie rekolekcje odprawiałem sam, w kaplicy seminaryjnej. Następnie w dniu Wszystkich Świętych stawilem się rankiem w rezydencji arcybiskupów krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3, aby otrzymać święcenia kapłańskie. W tej ceremonii uczestniczyła niewielka grupa moich krewnych i przyjaciół. ²

Stać się kapłanem

Tak więc w tej kaplicy, w czasie śpiewu *Veni, Creator Spiritus* oraz *Litanii do Wszystkich Świętych*, leżąc krzyżem, oczekiwałem na moment włożenia rąk. Jest to chwila szczególnie przejmująca. Później wielokrotnie sprawowałem ten obrzęd jako biskup, a także jako papież. Jest coś dogłębnie przejmującego w tej prostracji ordynandów: symbol głębokiego uniżenia wobec majestatu Boga samego, a równocześnie ich całkowitej otwartości, ażeby Duch Święty mógł zstąpić, bo przecież to On sam jest sprawcą konsekracji. *Veni, Creator Spiritus, mentes tuorum visita, Simple superna gratia quae Tu creasti pectora*. Tak jak we Mszy św. jest On sprawcą przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, tak i w Sakramencie Kapłaństwa On jest sprawcą konsekracji kapłańskiej czy biskupiej. ¹

Na posadzce

Mający otrzymać święcenia pada na twarz, całym ciałem, czołem dotyka posadzki świątyni, a w tej postawie zawiera



...leżąc krzyżem, oczekiwałem na moment włożenia rąk. Później wielokrotnie sprawowałem ten obrzęd jako biskup, a także jako papież.

się wyznanie jakiejś całkowitej gotowości do podjęcia służby, jaka zostaje mu powierzona. Ceremonia ta pozostawiła głęboki ślad w moim życiu kapłańskim. Kiedyś po latach — w Bazylice św. Piotra, na początku soboru — mając przed oczyma ten moment święceń kapłańskich, napisałem utwór poetycki, którego fragment warto tutaj przytoczyć:

To Ty, Piotrze. Chcesz być tutaj Posadzką, by po Tobie
 przechodzili
 (...) by szli tam, gdzie prowadzisz ich stopy (...)
 Chcesz być Tym, który służy stopom — jak skała
 racie kom owiec:
 Skała jest także posadzką gigantycznej świątyni.
 Pastwiskiem jest krzyż.
 Posadzka 1

Pisząc te słowa, myślałem zarówno o Piotrze, jak i o całej rzeczywistości kapłaństwa służebnego, starając się uwydatnić głębię znaczenia owej liturgicznej prostracji. W tej postawie leżenia krzyżem przed otrzymaniem święceń wyraża się najgłębszy sens duchowości kapłańskiej: tak jak Piotr, przyjmując we własnym życiu krzyż Chrystusa i uczynić się „posadzką” dla braci. 2

Wawelskie prymicje

W związku z tym, że święcenia kapłańskie otrzymałem w uroczystość Wszystkich Świętych, wypadło mi odprawić Mszę św. prymicyjną w Dzień Zaduszny, 2 listopada 1946 roku. W tym dniu każdy kapłan może odprawić trzy Msze św. i dlatego też te moje prymicje miały charakter „troisty”. Odprawiłem te trzy Msze św. w krypcie św. Leonarda, która sta-

nowi część wcześniejszej, tzw. hermanowskiej, katedry biskupiej w Krakowie na Wawelu. (...) Ksiądz Figlewicz był obecny przy mnie jako tzw. *manuductor*. (...)

W tych wawelskich prymicjach uczestniczyło niewiele osób. Pamiętam, że była obecna moja chrzestna matka, starsza siostra mojej rodzonej Matki, Maria Wiadrowska. Pamiętam też, że do Mszy św. służył mi Mieczysław Maliński. Był on znakiem łączności ze środowiskiem Jana Tyranowskiego, który wtedy już był ciężko chory. 1

Duch katedry wawelskiej

Obecnie krypta św. Leonarda należy do całości grobów królewskich. Wybierając tę kryptę na miejsce pierwszych Mszy św., chciałem dać wyraz szczególnej więzi duchowej z wszystkimi, którzy w tej katedrze spoczywają. Katedra wawelska jest niezwykłym fenomenem. Jest bowiem, tak jak żadna inna świątynia w Polsce, nasycona treścią historyczną, a zarazem teologiczną. Spoczywają w niej królowie polscy,

Wybierając tę kryptę
 na miejsce pierwszych
 Mszy św., chciałem dać
 wyraz szczególnej więzi
 duchowej z wszystkimi,
 którzy w tej katedrze
 spoczywają.
 Krypta św. Leonarda
 na Wawelu.



poczynając od Władysława Łokietka. W tej świątyni byli oni koronowani i tu składano później ich doczesne szczątki. Ten, kto nawiedza katedrę wawelską, musi stanąć twarzą w twarz wobec historii narodu. **1**

Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, że wejść do tej katedry nie można bez wzruszenia. Więcej powiem: nie można do niej wejść bez drżenia wewnętrznego, bez lęku, bo zawiera się w niej — jak w mała której katedrze świata — ogromna wielkość, którą przemawia do nas cała nasza historia, cała nasza przeszłość; przemawia zespołem pomników, przemawia zespołem sarkofagów, ołtarzy, rzeźb; ale nade wszystko przemawia do nas cała nasza przeszłość, nasza historia — zespołem imion i nazwisk. Wszystkie te imiona i nazwiska znaczą i wyznaczają: znaczy każde dla siebie, a wszystkie razem wyznaczają olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów.

I dlatego człowiek, który wchodzi do tej katedry nawet jako przygodny pielgrzym, musi zatrzymać się przed tą wielkością. **2**

Odprawiając prymicyjną Mszę św. w krypcie św. Leonarda, pragnąłem uwydatnić moją żywą więź duchową z historią narodu, która na wzgórzu wawelskim znalazła swą szczególną kondensację. Ale nie tylko to. **3**

Czekają na zmartwychwstanie

Jest w tym fakcie także głęboki moment teologiczny. Święcenia kapłańskie, jak wspomniałem, przyjąłem w uroczystość Wszystkich Świętych, kiedy Kościół daje wyraz liturgiczny prawdzie o Świętych Obcowaniu — *Communio Sanctorum*. Święci to ci, którzy przez wiarę mają udział w tajemnicy paschalnej Chrystusa i oczekują ostatecznego zmartwychwstania.

Ci ludzie, których sarkofagi znajdują się w katedrze wawelskiej, także czekają tam na zmartwychwstanie. Cała katedra zdaje się powtarzać słowa Symbolu apostołskiego: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. A ludzie, którzy w niej spoczywają, są wielkimi „Królami-Duchami”, którzy prowadzą naród poprzez stulecia. Są to nie tylko koronowani władcy i ich małżonki, czy też biskupi i kardynałowie, są to także wieszczowie, wielcy mistrzowie słowa, którzy tak ogromne znaczenie posiadali dla mojej chrześcijańskiej i patriotycznej formacji. (...)

Jako kapłan, a później jako biskup zawsze nawiedzałem kryptę św. Leonarda z wielkim wzruszeniem. **1**

Pierwsze msze

Potem miały miejsca inne prymicje, najpierw w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Dębnikach, a w następną niedzielę w kościele parafialnym pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach. Odprawiłem także Mszę św. przy Konfesji św. Stanisława w katedrze wawelskiej dla środowiska Teatru Rapsodycznego oraz podziemnej organizacji „Unia”, z którą byłem związany w czasie okupacji. **1**

Jak matka syna

...czuję się stale kapłanem archidiecezji krakowskiej. Bo to jest prawda; stałem się bowiem kapłanem w archidiecezji krakowskiej, **1** która mnie urodziła jak matka syna... **2**

...seminarium krakowskie przygotowało mnie do kapłaństwa. To wielka rzecz przygotować człowieka do kapłaństwa.